

Baku jest bardzo wietrzne, porównania z Chicago czy Edynburgiem są bardzo zasadne. Tom Reiss w "Orientaliście" podaje jako ciekawostkę, że pod koniec XIX wieku eleganckie towarzystwo spacerujące nadmorskim bulwarem zakładało gogle dla ochrony przed niesionym przez wiatr piaskiem. Nadto jeszcze poranki bywają dość mgliste, rozpogadzało się zwykle po południu.

Wracając jeszcze do azerskiej Polonii, pierwsi Polacy trafiali do Baku jako zesłańcy na ten lepszy, bo "ciepły" Sybir. Później przyjeżdżali tam już dobrowolnie, skuszeni perspektywami zawodowymi i możliwościami szybkiej kariery. Autor(zy?) artykułu w angielskiej wikipedii dopisali nam do "polskich bakińców" Andrieja Wyszyńskiego, stalinowskiego inkwizytora (urodzonego akurat w Odessie), Mścisława Roztropowicza (wiolonczelistę i dyrygenta), Iosifa Gavrilovicha Yesmana (ten akurat opisany jako "hydraulic", być może tak na zachodzie kojarzą się Polacy - w rzeczywistości to profesor hydrotechniki, ale zupełnie nie Polak), a także (poprawione, [ale zostało w historii strony](#)) - niejakiego Caesara Bareke, pisarza.

W Azerbejdżanie kręcone były niektóre sceny filmu "Jak rozpętałem drugą wojnę światową" (1969) - Franek Dolas ogrywający Arabów w trzy kulki (albo i trzy karty, nie pamiętam) czynił to właśnie na bakijskiej starówce. Reżyser (Tadeusz Chmielewski) wspominał, że azerscy statyści poubierani w turbany sprawiali mu sporo kłopotu, bo udawali, że nie rozumieją po rosyjsku.

W biograficznym (czy raczej hagiograficznym) azerskim filmie "Czarne znamię" (2003), który nakręcono tuż przed śmiercią Heydara Alijewa, w rolę ojca narodu wcielił się polski aktor Tadeusz Huk. Filmu nie mogę znaleźć w sieci, ale recenzje ma jak najgorsze. Za to sam aktor w wywiadzie dla prasy azerskiej promieniował samozadowoleniem jak reaktor czarnobylski na chwilę przed wybuchem ("Zagrałem wielkiego człowieka, jestem zadowolony ze swojej gry i bardzo szczęśliwy"). Z późniejszych wywiadów dla prasy polskiej wynika, że nawet nie pokazano mu całego filmu po zakończeniu produkcji.

Azerbejdżan figuruje również wśród krajów, które odwiedził James Bond. W filmie "Świat to za mało" (1999) agent 007 wplątany zostaje w sprawę międzynarodowego handlu ropą naftową, w związku z czym ląduje w Baku. W scenie, która jest bliska sercu każdego Azera pędzi srebrnym BMW przez pola naftowe Bibi-Heybat na przedmieściach stolicy. Na tym niestety bakijska przygoda Bonda się kończy - w życiu, nawet jeśli nie w scenariuszu filmowym. Otóż James gładko wjeżdża do... lasu, przy czym nie są to już okolice Baku, bo tam lasów nie ma, tylko Las Majadas (prowincja Cuenca, Hiszpania), gdzie jakoby powstaje ropociąg. Wita go tam piękna Sophie Marceau jako Elektra King w towarzystwie zbuntowanych "azerskich wieśniaków" pod flagą... węgierską i w towarzystwie... prawosławnego księdza.

Dalej akcja przenosi się na Kaukaz (również w Hiszpanii oraz na Mont Blanc w Chamonix), by wrócić do Baku - upiękzonego nadbosforskim pałacykiem Küçüksu (rezydencja Elektry) oraz "kasynem L'Or Noir" w Halton House w Buckinghamshire. Jakby w prawdziwym Baku nie było ładnych budynków! Komuś też się przypomniało, że Azerbejdżan to kraina ognia, więc czarny charakter spotyka się z jedną ze swoich ofiar w nocy wśród "wiecznych płomieni", ale niestety nie jest to ta właściwa "płonąca skała".

Kończąc dygresję filmową: dzisiejszego poranka pożegnaliśmy Baku, udając się w góry, na północny zachód. Od razu zrobiło się bardziej zielono, choć trochę cofnęliśmy się (fenologicznie) w czasie - zidentyfikowałem na poboczach kwitnącą cebulicę syberyjską (*Scilla sibirica*), pierwiosnki gruzińskie (*Primula juliae*) i podbiały (*Tussilago*). W lasach żółte plamy kwitnących dereni (*Cornus mas*).

Pierwszy przystanek to mauzoleum Diri Baby - szyckiego mistyka i derwisza, o którym nawet nie wiadomo, czy istniał. Jedyna rzecz pewna to data powstania mauzoleum - początek XV wieku. Mauzoleum jest czystą, piękną formą architektoniczną, niewielkim dwupiętrowym budynkiem wyrastającym ze skał nad niewielką dolinką.

Następny przystanek to już wiek XXI - meczet Juma (tzw. piątkowy), zbudowany w Shamaki na ruinach wcześniejszych świątyń, niszczonych na przestrzeni wieków przez trzęsienia ziemi, bolszewików i (ostatnio, podobno) Ormian. Meczet jest największy na Kaukazie, a przymierzając jego rozmiar do wielkości miasteczka, w którym się znajduje, porównania z Licheniem są jak najbardziej zasadne. Na wzgórku ponad meczetem znajduje się stary cmentarz z kilkoma zachowanymi grobowcami z początku XIX wieku.

W ogóle Azerbejdżan jest krajem dość oziębłym religijnie, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Meczety w Baku są dość "dyskretne", pierwszego muezzina usłyszeliśmy dopiero w Sheqi. Może to jeden z niewielu dobrych efektów komunizmu. Z drugiej strony, nasz przewodnik przyznał przy jakiejś okazji, że "jest wierzący, ale niepraktykujący", ale niedługo potem wyszło, że (w wieku 29 lat) od pięciu lat jest żonaty z dziewczyną wybraną dla niego przez rodzinę. Jego zdaniem: "Jedno spotkanie wystarczy, żeby się zdecydować, czy chce się z daną osobą wziąć ślub, czy nie." A w meczecie w Shamaki nie tylko okutano mnie (Dorotę) chustą, ale wpuszczono oddzielnym wejściem - jak się okazało do "babińca", gdzie mogłam "podziwiać" gustowne dykty odgradzające o wiele atrakcyjniejszą część dla mężczyzn (mozaiki, kafelki). Dopiero po interwencji ktoś łaskawie zauważył, że meczet (w sobotę) był całkowicie pusty, w związku z czym pozwolono mi zobaczyć te zakazane cuda. Na szczęście na ulicach zdecydowana większość kobiet ubiera się po europejsku i nikt nie robi z tego powodu afery.

Kolejnym przystankiem było Lahij - miasteczko położone w kanionie rzeki Girdimanchay, znane z rzemiosła i dość urokliwego wyglądu. Wypad do Lahij odbywał się w trybie przesiadki do Łady, która od głównej drogi zawiozła nas po drodze dość wyboistej, po części gruntowej, ale na mój szoferski rozum wciąż przejezdnej do samego miasteczka. Z tego typu usług korzystaliśmy jeszcze kilka razy; strach pomyśleć, co to będzie gdy ostatnie Łady kraju Ład zajeżdżą się na śmierć (najmłodsza była z 1991, wszystkie inne wiele starsze). Przy czym wcale nie chodziło tutaj o naciąganie nas na dodatkowe opłaty - wszystko było regulowane przez naszego kierowcę, który po prostu uznawał wyższość radzieckiej myśli technicznej nad koreańską (KIA) w warunkach już nawet nie ekstremalnych, ale nieco tylko odbiegających od standardowych. W Lahij kupiliśmy starą (na oko lata 30 ubiegłego wieku) cukiernicę z mosiądzu.

Wreszcie dotarliśmy do kresu dzisiejszej podróży, miasteczka Sheki, którego główną atrakcją jest 'pałac biurowy' lokalnego chana z XVIII wieku. "Pałac biurowy" - bo przeznaczony był do urzędowania, przyjmowania interesantów i innych czynności reprezentacyjnych. Pałac zbudowany jest całkowicie z drewna, prawie całą jego fasadę wypełniają szebeki (rodzaj geometrycznych witraży zbudowanych z drewna i szkła, bez użycia kleju czy gwoździ). Wnętrza są bardzo bogato zdobione malowidłami, przedstawiającymi głównie kwiaty i ptaki, ale zdarzają się również np. sceny batalistyczne. Podobno ładniejszy pałac jest tylko w Bachczysaraju na Krymie. Szkoda, że pozostałe budynki kompleksu pałacowego nie zachowały się do dziś. W Sheki znajduje się też spory, dwupiętrowy karawanseraj oraz dość dziadowskie muzeum regionalne wszystkiego.

A po południu dowiedzieliśmy się, że niespodziewanie dojechaliśmy do Albanii. Ale tej kaukaskiej. Okazuje się, że na wyjściu ze starożytności mapa Zakaukazia obejmowała zupełnie inne krainy niż obecnie: Iberię (Kaukaską), Albanę (też Kaukaską), Kolchidę, Sarmację - no i Armenię, przy czym ta leżała wcale nie tam, gdzie współczesna Armenia. Kaukascy Albańczycy byli chrześcijanami, nadto jeszcze podobno niebieskookimi, wysokimi blondynami. Pod koniec ubiegłego wieku zainteresował się nimi Thor Heyerdahl, który w ramach projektu archeologicznego *Jakten på Odin* (Search for Odin) próbował dowodzić euhemerystycznej teorii, jakoby czczeni w Skandynawii bogowie byli imigrantami (przybyłymi w czasach rzymskich) z centralnej Azji. Dotąd uważano raczej, że to Wikingowie założyli dynastie panujące w Rosji (Rurykowicze) i Polsce (*Dagome iudex*).

Akademia gromko wyśmiała pomysły Heyerdahla, a jedynym trwałym efektem projektu było to, że skłonił on rząd Norwegii do wysupłania kasy na renowację kilku albańskich świątyń. Jedna z nich znajduje się w Kish koło Sheki (znów podjazd

Ładą!). O kaukaskiej Albanii i późnych wnukach Albańczyków traktuje reportaż Jerzego Lubacha ([w sieci](#)).

Jutro przejeżdżamy do Gruzji. Okazuje się, że raz-na-bardzo-rzadko prawosławna i rzymsko-katolicka Wielkanoc wypadają dokładnie w tę samą niedzielę. I właśnie w tym roku zachodzi taka koincydencja.